Maciej Strzyżewski

Przygoda życia

Moje dzieciństwo przebiegało wzorcowo. Miałem dwoje kochających rodziców, a także dużą liczbę kochających ciotek i wujków. Nie dawano mi powodów do nerwów, stresów czy goryczy. Wakacje spędzałem zawsze u dziadków na Mazurach. W rodzinie nie było pijaństwa, ani rozwodów.

Pomimo tak dobrych warunków w pewnym momencie zacząłem się nagle pogrążać w apatii i smutku. Atmosfera domu stała się nagle dla mnie bez znaczenia. Coraz mocniej ogarniał mnie bezsens życia. Stan ten przełożył się moje wyniki w nauce. W liceum stałem się najgorszym uczniem w klasie. Kilka razy powtarzałem rok. To z kolei doprowadziło moich rodziców do rozpaczy. Było mi bardzo przykro z tego powodu, bo kochałem ich i nie chciałem ich ranić, ale z drugiej strony nic nie mogłem zrobić. Rodzice pragnęli dla mnie wspaniałej przyszłości, lecz na taką w żaden sposób się nie zapowiadało.

W tym samym czasie, gdy zaczęły się pojawiać problemy do moich rąk trafiła Biblia. Ludzi, którzy mi ją dali do dzisiaj uważam za najwspanialszych na świecie. Było to w 1984 roku. Wielka data w moim życiu.

Kontakt ze Słowem Bożym tchnął w moje życie nadzieję. W dalszym ciągu źle się działo w szkole oraz w moich kontaktach z rodzicami, ale coraz częściej towarzyszyła mi nadzieja, że obecne kłopoty to tylko stan przejściowy i nadejdzie taki dzień, kiedy wszystko się ułoży. Bardzo podnosił mnie na duchu poniższy tekst. **„Potem my, żywi i pozostawieni, wraz z nimi będziemy porwani w powietrze, na obłoki naprzeciw Pana, i w ten sposób zawsze będziemy z Panem. Przeto wzajemnie się pocieszajcie tymi słowami!”**
1 Tes 4:17-18

Atmosfera w domu już od kilku lat była niedobra. Ostatecznie wyprowadziłem się od rodziców. Trafiłem do seminarium Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego, gdzie chciałem się uczyć języka angielskiego. Dyrekcja zgodziła się na moją naukę w seminarium pod warunkiem, że ukończę liceum. Atmosfera w akademiku sprzyjała nauce. Po raz pierwszy od dłuższego czasu pojawiły się w moim życiu marzenia. Najpierw ukończyłem Liceum, a potem Policealną Szkołę Języka Angielskiego. Moi przyjaciele triumfowali razem ze mną. To im w dużej mierze zawdzięczam taki obrót spraw. To były moje pierwsze od lat zwycięstwa. Zanim to się stało zaszły gruntowne zmiany w moich stosunkach z Bogiem.

Pierwsza zmiana miała miejsce po przeczytaniu książki Josha McDowella pt. **„Powód do Radości”**. Wówczas spadł mi z serca ciężar stu ton. Dowiedziałem się, że nie jestem idiotą, kretynem czy nieudacznikiem tylko ukochanym dzieckiem Ojca w niebie, który zna mnie po imieniu i zna każdy włos na mojej głowie. Dowiedziałem się, że jestem istotą niepowtarzalną, jedyną w swoim rodzaju, a w związku z tym posiadającą olbrzymią wartość. Bóg mnie kocha! Od tego momentu zacząłem chodzić do wszystkich smutnych mówiąc, że ta niezwykła nowina dotyczy także ich. Świat zaczął się zmieniać po raz pierwszy na lepsze.

Druga zmiana zaszła, gdy moja nauczycielka, piękna Amerykanka z Kalifornii, została moją dziewczyną. Jej uczucia w stosunku do mnie stały się dla mnie wymowną ilustracją tego co Bóg odczuwa w stosunku do mnie i jak głębokiego związku pragnie ze mną. Odtąd dążyłem, do tego, by mój związek z Bogiem był tak fascynujący jak z nią. **Weselmy się i radujmy, i dajmy Mu chwałę, bo nadeszły gody Baranka, a Jego Małżonka się przystroiła” Ap 19,7** .

„Odchodząc stamtąd, Jezus ujrzał człowieka imieniem Mateusz, siedzącego w komorze celnej, i rzekł do niego: Pójdź za Mną! On wstał i poszedł za Nim.” Mt 9,9 Trzecia zmiana zaszła, gdy mój kolega pożyczył mi pewnego dnia samochód, a ja mu go rozbiłem. Samochód stracił ubezpieczenie dnia poprzedniego, a było to BMW 520. Po tym zdarzeniu popadłem w tarapaty finansowe. Wyjechałem do USA, jak to nazwał mój kolega, Krzysztof, aby spłacać swoje dzieciństwo. Całymi miesiącami nie mogłem znaleźć żadnej pracy. Odczuwałem jednak Bożą obecność i opiekę. Pod wpływem ciężkich warunków pokorniałem i dojrzewałem. W lutym 1993 roku znalazłem się na Florydzie. Tam przeszedłem przez piekło i nagle znalazłem się w niebie. Najpierw znalazłem się w mieszkaniu dwóch bardzo upadłych Polaków, gdzie przez tydzień cierpiałem fizycznie i psychicznie. Gdy byłem bliski załamania, bez perspektyw na jakąkolwiek zmianę czy pomoc mojego życia dotknął się Pan. Gdy jeden z tych ludzi chciał mnie zamordować nożem, nagle zamieszkałem w małym domku po środku ogrodu o nazwie Eden w sąsiedztwie owocujących drzew pomarańczowych, papai i innych. Na drzewach w donicach kwitły kwiaty. U sąsiada po drugiej stronie ulicy rosły banany. Tam spędziłem dwa najważniejsze miesiące mojego życia. Od tamtego czasu liczę swoje nawrócenie. Pan przemówił do mnie w szczególny sposób. Dotknął mnie i stałem nowym, całkowicie wolnym, człowiekiem.

Bóg zaczął mnie wykorzystywać dla swojej chwały. Stałem się liderem w kościele. Zacząłem wygłaszać kazania, prowadzić grupy modlitewne. Organizowałem nabożeństwa ożywieniowe, pisałem artykuły do różnych czasopism. Zewsząd dochodziły do mnie sygnały świadczące o Bożej obecności w tych działaniach. Jeszcze kilka miesięcy wcześniej nie byłem w stanie powiedzieć składnie kilku zdań na swój temat, gdyż paraliżowała mnie niepewność, kompleksy i harmider w głowie. Teraz często stawałem przed ludźmi w dużych zgromadzeniach.

Poddałem się pod prowadzenie Boże, a Pan dał mi niezwykłe życie. W niezwykłych okolicznościach nauczyłem się języka angielskiego i zostałem nauczycielem. Obecnie uczę setki osób w różnych szkołach. Pan mnie posłał do służby społecznej. Zacząłem prowadzić zajęcia dotyczące profilaktyki uzależnień i zdrowego stylu życia, które spotykają się ze znakomitym odbiorem. Prowadzę spotkania szkoleniowe dla nauczycieli. Spoglądam na swoje życie z zewnątrz i czasami trudno w to wszystko uwierzyć. Widzę wyraźnie, że gdy Pan posyła to błogosławi. **„I usłyszałem Pana mówiącego: Kogo mam posłać? Kto pójdzie? Odpowiedziałem: Oto ja poślij mnie.” Iz 6,8**

„Starajcie się naprzód o królestwo /Boga/ i o Jego Sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane" Mt 6,33. Bardzo mocno uchwyciłem się także tej obietnicy. Wyjątkowo szybko można sprawdzić jej skuteczność, po prostu każdą chwilę życia powierzać Bogu.

Nigdy nie szukałem dziewczyny. Gdy nadszedł odpowiedni czas zacząłem prosić Boga o żonę. Pan dał mi wspaniałą dziewczynę, w której najbardziej cenię to, że kocha Boga bardziej niż mnie. Przez to jest dla mnie dużym wsparciem duchowym. Od sześciu lat jesteśmy z Agatą małżeństwem. Ostatnio urodził się nam rozkoszny dzidziuś o imieniu Jagódka. Modlimy się, by wzrastała na Jego chwałę. Jagódka uczy nas czym jest miłość. Dzięki niej rozumiemy co odczuwał Bóg, gdy stwarzał człowieka.

Pan Bóg daje nam wspaniałych przyjaciół takich jak Czarek, Tomek, Paweł, Mariusz, Krzysiek, Mateusz, Piotr. Są dla nas jak najbliższa rodzina. Często spotykamy się razem, by się cieszyć sobą i chwalić Pana.

Przez 10 lat mieszkałem w jednym małym pokoju. Nigdy z tego powodu nie narzekałem. Dane mi warunki starałem się wykorzystywać jak najlepiej. We wrześniu 1999 roku przyszła do nas pewna pani z propozycją opieki nad jej domem. Z chęcią się zgodziliśmy. Teraz mieliśmy pięć pokoi, 200 m od morza. Każdego ranka wraz z Agatą biegaliśmy po plaży. Wieczorami podziwialiśmy zachody słońca. Otaczały nas przepiękne lasy. Niestety po roku musieliśmy opuścić to miejsce przeprowadzając się ponownie do jednego pokoju. Jednak po tym doświadczeniu zostało w nas mocno zakorzenione jedno pragnienie – zamieszkać na wsi. Po roku wprowadziliśmy się do własnego domu na wsi pośrodku najpiękniejszych pól, lasów i jezior. Chwalimy Pana za to. Nigdy nie czuliśmy się tak szczęśliwi. Jest nam trudno w to wszystko uwierzyć, bo nawet nie zabiegaliśmy o to. Myślę, że bardzo pomogła nam pewna postawa, która nam zawsze towarzyszyła – gotowość ciężkiej pracy, gotowość życia w trudnych warunkach i wdzięczność Bogu za cokolwiek nam daje. **„Jeżeli Pan domu nie zbuduje, na próżno się trudzą Ci, którzy go wznoszą ... Daremnym jest dla Was wstawać przed świtem, wysiadywać do późna – dla was, którzy jecie chleb zapracowany ciężko; tyle daje On i we śnie tym, których miłuje"**
Ps 127,1.2
.

Od lat nie mamy telewizora. Codziennie rano o 7:30 mamy wspólne nabożeństwo. W wolnych chwilach chodzimy na spacery i podziwiamy przyrodę poprzez, którą Stworzyciel tak mocno do nas przemawia. Codziennie odczuwamy Jego obecność i czystość. To nas zachwyca. Pan daje nam nowe wizje i pragnienia. Jesteśmy przekonani, że niedługo znowu będziemy świadkami wielkich rzeczy, które On sprawi i już teraz mu za to dziękujemy.

Maciek

pisz na adres: mstrzyzewski@own.pl